

„Dobijemy wroga w jego barłogu”. Armia Czerwona na Górnym Śląsku

Armia Czerwona dotarła na Górny Śląsk po prawie trzech i pół roku wojny na froncie wschodnim. Sowiecka propaganda skutecznie wzmagała przekonanie wielu czerwonoarmistów o konieczności odpłaty za cierpienia własne i pobratymców. Specjalne tablice umieszczane na trasach przemarszu informowały, że już niedługo żołnierze znajdą się na obszarze zamieszkałym przez „hitlerowskie bestie”, które zasługiwały jedynie na zemstę i gniew.

Wiele faktów wskazuje na to, że na terenach, które przed 1 września 1939 r. wchodziły w skład Drugiej Rzeczypospolitej, dowództwo Armii Czerwonej starało się zachować karność i dyscyplinę w szeregach wojska i generalnie nie przyzywało na przemoc wobec ludności cywilnej. Topografia terroru wskazuje wyraźnie, że to dawna granica polsko-niemiecka była linią, za którą rozpętało się piekło. Pomimo, iż jej przebieg z pewnością był zaznaczony na sowieckich mapach, zdarzały się tragiczne w skutkach pomyłki. Kiedy czerwonoarmiści wkroczyli np. do Przyszowic – niewielkiej wsi w gminie Gierałtowice – byli przekonani, że są na terytorium należącym przed 1939 r. do Niemiec. Ów błąd topograficzny kosztował życie 58 osób. Większość kobiet zgwałcono, a wieś stanęła w płomieniach.



Plakat propagandowy z 1945 roku / Archiwum Państwowe w Katowicach

Każdy mundur budził wrogość

Nasycenie niemieckiej przestrzeni, tak publicznej, jak i prywatnej, nazistowską symboliką wywoływało gniew i uruchamiało mechanizm zemsty. Przypadkowo pozostawiona flaga ze swastyką, portret Hitlera w sklepie czy biurze, tablice informacyjne z niemieckim godłem, były wystarczającym powodem, by wobec mieszkańców zastosować zasadę odpowiedzialności zbiorowej.

Ważną rolę odegrał również fakt uniformizacji niemieckiego społeczeństwa. Większość służb państwowych i urzędników ubrano w mundury. Członkowie organizacji młodzieżowych, działacze wszelkich struktur zawodowych i pracowniczych, urzędnicy, listonosze, kolejarze. Prawie w każdym domu w szafie wisiał jakiś mundur. Zwłaszcza na Górnym Śląsku, gdzie tradycyjne uniformy nosili np. górnicy. Wydaje się, że większość czerwonoarmistów nie była świadoma ich przeznaczenia, ani symboliki i nie rozróżniała np. uniformu pracownika niemieckiej kolei od munduru członka SS.

Z relacji świadków wynika, że odkrycie w mieszkaniu umundurowania było impulsem do użycia przemocy. Podobnie jak umieszczone, często na reprezentacyjnym miejscu, fotografie

mężów i synów w mundurach Wehrmachtu, albo przechowywane w szufladach niemieckie odznaczenia z czasów pierwszej wojny światowej. Zabijano też inwalidów, myśląc zapewne, że przyczyną ich kalectwa były rany odniesione na froncie.

„Dobijemy wroga w jego barłogu”

Akta parafialne i księgi zgonów w Urzędach Stanu Cywilnego są dziś jedynymi źródłami pozwalającymi oszacować skalę mordów na ludności cywilnej, których dopuścili się czerwonoarmiści. W Gliwicach odnotowano 817 osób, które poniosły śmierć w pierwszych godzinach po zajęciu miasta. Ofiar z pewnością było więcej. W podgliwickim Szywałdzie (dzisiejszym Bojkowie) zamordowano ponad 120 osób, w tym wiele kobiet i kilkoro dzieci. W Bytomiu-Miechowicach zabito około 380 cywilów. Na miejscu zbrodni pozostawiono napis po rosyjsku: „Dobijemy wroga w jego barłogu”.



Mogiła zbiorowa ofiar sowieckiej masakry w Bytomiu-Miechowicach, fotografia z 1968 r. / Archiwum IPN Katowice

Im dalej na zachód od granicy, tym bardziej puszczały hamulce. Piekło mieszkańców wsi i miasteczek na Śląsku Opolskim trwało najczęściej przez dwa, trzy dni po przejściu frontu. W Boguszycach i sąsiedniej Żlinicy niedaleko Opola zamordowano ponad 280 osób, a pijani żołnierze grali w piłkę odciętymi głowami.

Nie oszczędzano księży. Zawłaszcza stających w obronie swoich parafian i próbujących mediować z rozwydrzonymi żołnierzami. W Bytomiu bestialsko zamordowano dwóch księży. Jednego z nich wcześniej torturowano. Proboszcza w Kielczy zamordowano wraz z czterema parafianami. Podobny los spotkał proboszcza w Ujeździe, którego brutalnie pobito, a mieszkające z nim dwie jego siostry zgwałcono, po czym podpalono plebanię. Przykłady można by mnożyć.



„Dobijemy wroga w jego barlogu”. Nieistniejący już dziś napis na kamienicy jednego z domów w Bytomiu-Miechowicach, fotografia z 1968 r. / Archiwum IPN Katowice

Tragiczny los kobiet

Mieszkanki Górnego Śląska podzieliły tragiczny los kobiet mieszkających na terenach Trzeciej Rzeszy. W oczach sowieckich żołnierzy były Niemkami, bez względu na faktyczną narodowość, język ojczysty czy wyznanie. Gwałcono nie patrząc na wiek, urodę, stan cywilny. Tych, którzy chcieli zapobiec gwałtom, po prostu zabijano.

Największe nasilenie gwałtów nastąpiło w pierwszych trzech-czterech dniach od momentu ustania walk. Lekarka zatrudniona wówczas w gliwickim szpitalu zapisała, że po zajęciu miasta „(...) nastaly gwałty, gwałty, których skali i sadyzmu nie można sobie wyobrazić, jeśli samemu nie widziało się nie tylko zgwałcone, zarażone chorobami wenerycznymi, ale często pobite i pokasane kobiety w każdym wieku. Ja sama widziałam nawet dzieci w wieku siedmiu, ośmiu i jedenastu lat. Równie częste były wypadki, gdy kobiety liczyły dalece powyżej pięćdziesięciu lat. Nierzadko zdarzały się nawet kobiety około osiemdziesiątego roku życia”.

Apokalipsa Boguszyń

Im dalej na zachód, tym było gorzej. Po zajęciu prawobrzeżnej części Opola czerwonoarmiści gwałcili i mordowali kobiety, bez względu na wiek. Do symbolu sowieckiego terroru urosła apokalipsa, którą czerwonoarmiści zgotowali mieszkańcom Boguszyń i sąsiedniej Żlinicy. Prawie wszystkie kobiety i dziewczęta w tych miejscowościach zgwałcono, często zbiorowo. Tragiczny los spotkał pensjonariuszki domów opieki, zakładów zdrowia czy sieroty z licznych na Górnym Śląsku domów dziecka i przykościelnych ochronek. Pastwiono się nad ciężarnymi. Wiele relacji mówi o zakłuwaniu kobiet w ciążę bagnetami. W przywołanych już

Boguszycach oprawcy zastrzelili kobietę leżącą w położu, a noworodka przepołowili bagnetem.

Nie oszczędzono również sióstr zakonnych. Symbolem tragedii górnośląskich zakonnic jest los nyskich elżbietanek. Od połowy marca do początków kwietnia 1945 r. w Nysie zamordowano 22 zakonnice ze zgromadzenia Szarych Sióstr św. Elżbiety. Większość z nich zgwałcono. Kolejnych siedem zmarło z wycieńczenia po przetransportowaniu do szpitala w Korfantowie. Łącznie męczeńską śmierć poniosło 48 sióstr.

Śląsk ucierpiał najbardziej już po przejściu frontu

Bezmyślny terror ustał po dwóch, trzech dniach. Żołnierze zostali zdyscyplinowali, a represje stały się bardziej metodyczne. Specjalne Grupy Operacyjne NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) rozpoczęły akcje oczyszczania tyłów, polegającą na aresztowaniu były członków organizacji nazistowskich oraz wszystkich, których z różnych powodów uznano za przeciwników politycznych. Wielu przewożono następnie do tzw. obozów filtracyjnych, a stamtąd deportowano do ZSRS. Było to w pewnym sensie preludium do wielkiej akcji internowania i deportacji, którą przeprowadzono w lutym 1945 r., wywożąc na Wschód około 46 tys. zdolnych do pracy mężczyzn.

Większość górnośląskich miast nie ucierpiała na skutek bezpośrednich działań wojennych. Większość zniszczeń substancji miejskiej było wynikiem działań czerwonoarmistów już po przejściu frontu. W Katowicach pijani żołnierze celowo podpalili budynki w centrum miasta. Również w Bytomiu rynek i wiele kamienic na przyległych doń ulicach doszczętnie spłonęło po zajęciu miasta. Podpalono zameczek w Miechowicach. W Gliwicach zniszczeniu uległo około 30 proc. budynków w śródmieściu, w tym spora część kamieniczek na starówce. Również Nysa, nazywana „Śląskim Rzymem”, stanęła w płomieniach już po przejściu frontu. Ponad trzy czwarte śródmieścia poszło z dymem.

Rozkradzione zakłady

W marcu 1945 r. na Górnym Śląsku przybyła komisja pełnomocnika Rządu ZSRS, która dokonała analizy śląskiego przemysłu zarówno w polskiej, jak i niemieckiej części Górnego Śląska. W oparciu o sporządzone wtedy materiały przeprowadzano dalsze demontaże i wywózki do ZSRR. Demontowano wszystko, poczynając od wielkich maszyn hutniczych, a kończąc na wyposażeniu małych zakładów i warsztatów. Przykładowo tylko w marcu 1945 r. z huty „Zgoda” w Świętochłowicach wywieziono 360 obrabiarek, z huty „Batory” w Hajdukach (Chorzowie Batorym) 46 maszyn. W Zabrze zdemontowano w całości największą i najnowocześniejszą elektrownię na Śląsku. Podobny los podzieliły m.in. elektrownie w Blachowni, Kędzierzynie i Miechowicach.

By sprostać całej akcji przejęto większość linii i taboru kolejowego, a tory przystosowano do rozstawu obowiązującego w ZSRS. W drugim kwartale 1945 r. tempo grabieży było już tak duże, że nie nadążano z wywózką rozebranych zakładów. Kres tej akcji przyniosły dopiero umowy polsko-sowieckie podpisane już po konferencji poczdamskiej w sierpniu 1945 r. Do tego czasu Sowieci zdążyli jednak skutecznie ogołocić większość zakładów. Bilans strat był ogromny, a spadek produkcji w poszczególnych gałęziach przemysłu wahał się od 50 do 70 proc.

"Wyzwolenie", które tak naprawdę było podbojem

Zabójstwa ludności cywilnej, terror, gwałty, internowanie i wywózka mężczyzn, zorganizowany i metodycznie przeprowadzony rabunek mienia, grabieże, składają się na tragiczny bilans wkroczenia i obecności Armii Czerwonej na Górnym Śląsku w 1945 r. Lansowana przez półwieku teza o „wyzwoleniu” regionu może mieć w tej sytuacji rację bytu wyłącznie w kategoriach emocjonalnych, jednak z pominięciem faktów, a te niezbieżnie kwestionują prawdziwość sielankowych relacji, których pełne są książki wydawane przed 1989 r. Nawet jeśli wkroczenie Armii Czerwonej przerwało eksterminacyjną politykę III Rzeszy, to zachowanie zdobywców – zarówno na obszarze wchodzącym przed 1939 r. w skład niemieckiej rejencji opolskiej, jak i polskiego województwa śląskiego – nosiło wszelkie cechy podboju i za takowy winno być uważane.